

Ocalony cudem od stosu

Wstrząsające przeżycie misjonarza

Jeden z najpewniejszych business'ów

stanowi szpiegostwo celne

Szerzenie wiary wśród dzikich ludów, to droga ciernista, na której jak niegdyś tak i dziś nieraz się zdarzają wypadki męczeństwa. O jednym takim zdarzeniu, w którym w sposób wprost cudowny uniknął śmierci, opowiada misjonarz węgierski O. Fidel.

W roku 1933 wyjechał on z Holandji na Sumatrę, gdzie w towarzystwie dwóch innych misjonarzy wyruszył w niedostępne i dotąd niezbadane krainy Indrapura i Korintji. Zamieszkujące je plemię Bataków znane jest z dzikości i uprawia podobno jeszcze dotąd ludożerstwo, a niejedna już misja czy wyprawa naukowa przepadła wśród nich bez śladu. Nie zraził się tem jednak nieustraszeni misjonarze, którzy postanowili mimo wszystko dostać się do dzikusów i próbować ich nawracania.

Po długiej a uciążliwej wędrówce dotarli oni do stóp wulkanu Indrapura i zamierzali zagłębić się w otaczającą go bagnistą dolinę, gdy naraż pierwszy z nich, torujący pozostałym drogę przez gęstwinę puszczy, wydał ostrzegający okrzyk. Równocześnie poczuł O. Fidel na szyi ucisk pętli i stracił przytomność. Gdy ją odzyskał, leżał wraz z towarzyszami skrepowany na ziemi, a otaczająca ich piątka dzikich krajowców znosiła skrzętnie gałęzie, układając je w stos.

„Nie, czulem w tej chwili żadnej trwogi — opowiada obecnie — a tylko żal, że mi nie będzie danem wypełnić swych obowiązków misjonarskich. Wkońcu zdecydowałem się próbować porozumienia i zapytałem: Czego od nas chcecie? Jeden z dzikich, który widocznie miał już styczność z białymi i trochę rozumiał po holendersku, odpowiedział mi łamaną miejscową holenderszczyzną, a z jego wzburzonej mowy mogłem tyle wyrozumieć, iż mamy być ukarani za to, że niepokoiły Bataków w ich niedostępnej ojczyźnie”.

Wszelkie dalsze próby porozumienia się z Batakami przeszły bez żadnego skutku. Nie rozumiejąc oni zresztą wiele i wcale się nie troszczyli o to, co jeńcy mówią. Po chwili dwóch towarzyszy O. Fidela porwano i zawleczono w gęstwinę, on zaś sam leżał w dalszym ciągu przy podpalonym już stosie. Pilnujący go krajowiec znosił dalej gałęzie, by ogień zwiększyć.

Tę chwilową jego nieobecność postanowił misjonarz wyzyskać

dla spróbowania ucieczki. Podczołgał się więc ku ognioi i nastawiając skrepowane linami z kokosowego włókna nogi a potem ręce, tak je długo trzymał nad ogniem, aż płomień przeżarł włókno. Poparzył się przytem dotkliwie, ale odzyskał wolność i zanim dziki powrócił, mógł schronić się w gęstwinie.

Rozpoczęła się niemal bezna-

dziejna wędrówka powrotna, w której O. Fidelowi udało się uniknąć pogoni i po dwóch tygodniach, żywiąc się tylko korzeniami i owocami leśnymi, dowieść się ostatkami sił do najbliższego holenderskiego posterunku policyjnego. O losie obu jego towarzyszy nie zdołano zdobyć żadnej wiadomości. Niewątpliwie obaj zginęli męczeńską śmiercią.

Miał kulę w sercu

i nie wiedział o tem

Że się w czasie wojny światowej wydarzały wypadki zranień i ucieczek, o jakich ani się śniło przedwojennej medycynie, a wśród nich i takie, w których ludzie trafieni kulą w samo serce potrafili mimo to uciec z życiem — to są rzeczy znane. Unikatem jednak nawet w tej dziedzinie jest wypadek, zanotowany świeżo w Wiedniu, gdzie był demonstrowany na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego.

Bohaterem jego jest 50-letni robotnik, którego niedawno poddano rentgenologicznemu prześwietleniu i przy tej okazji stwierdzono że zdumieniem, że w lewej komorze sercowej nosi... karabinową kulę. Wypytywany o bliższe szczegóły, pacjent przyznał, że w czasie wojny w roku 1915 był ranny w pierś i pokazał nawet pozostałą dotąd małą bliznę. Jednak że wiadomość, że ma kulę w sercu była dla niego samego największą rewelacją: w ciągu 21 lat nie odczuwał przecież najmniejszych dolegliwości. Nawet i lekarze, choć już dzięki Rentgenowi wiedzieli o tkwiącej w sercu kuli, mogli w jego ruchach stwierdzić bardzo tylko nieznaczne odchylenia od normy.

Naogół zaś wszystkie podobne wypadki, jakie dotąd zaobserwowano, pociągały za sobą z biegiem czasu bardzo uciążliwe następstwa dla pacjentów, którzy coraz bardziej wpadali w rostrój nerwo-

wy, a wskutek ustawicznego kołatania kuli o ścianki komory sercowej — także w chorobę serca. Nie zdarzyło się jednak dotychczas, aby pacjent w ciągu przeszło 20 lat nie tylko żadnych nie doznawał cierpień, ale nawet nie o swej kuli nie wiedział.

Lekarze zatem mają swoją sensację. Ale nasuwa się pytanie: czy jednym z najważniejszych czynników pomagających czy to rozwojowi choroby czy też jej leczeniu nie jest samopoczucie chorego i jego świadomość o własnej chorobie? Wystarczy nam przecież słyszeć np. rozmowę o nagminnie w tej chwili panującej w Warszawie świerzbie, aby momentalnie odczuwać swędzenie skóry. Rzecz zatem bardzo możliwa, że do dobrego stanu serca u wiedeńskiego fenomenu przyczyniła się bardzo waleń ta okoliczność, iż o swej dolegliwości nie dotąd nie wiedział. Czy jednak potrafi zachować to zdrowie i teraz, gdy przy każdym oddechu, przy każdym wyższym ruchu nasuwać mu się będzie dręcząca myśl: No oczywiście, przecież to ta kula...

Zdaje się, że pod tym właśnie względem — roli, jaką odgrywa świadomość człowieka w stanie jego zdrowia — dalsza obserwacja wiedeńskiego robotnika może przynieść medycynie najwięcej cennych doświadczeń.

Pierwsze znaczki pocztowe

cesarstwa rzymskiego

Poczta włoska puściła już w obieg znaczki pocztowe nowego cesarstwa rzymskiego.

Znaczki mają podobiznę cesarza Wiktora Emanuela III. U góry znajduje się napis „Abisynja”

po włosku oraz w dialekcie Tigre i w języku amharyjskim. Po obu bokach umieszczono daty ogłoszenia imperjum rzymskiego, u dołu zaś wartość znaczka i napis „Italska poczta kolonialna”.

„Bogactwo istnieje po to, aby płacić” — powiedzieli sobie w Ameryce nie tylko specjaliści od porywania dzieci. Tej samej zasady trzyma się (choć nie zanadto konsekwentnie) rząd Stanów Zjednoczonych, który pozwalając milionerom obławiać się wszelkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami, dusi ich jednak olbrzymimi podatkami i nader wy sokimi clami na przedmioty zbyt ku, zwłaszcza klejnoty. Ponieważ zaś amerykański „high life” ze swej strony uważa sobie za punkt ambicji „nabierać” władze celne, które też wyznaczają ogromne premie za pomoc w zwalczaniu przemytnictwa, przeto narówni z kidnapperstwem rozwinął się także inny zawód, czerpiący z bogatych sowite zyski: szpiegostwo celne.

KUSZĄCA PREMJA

Za próbę przemycania przez komorę celną kolji perłowej zapłaciła Pola Negri 148 tysięcy dolarów grzywny. Stu pięćdziesięciu tysiącami ukarany został również za przemyt klejnotów jeden ze znanych multimilionerów-filantropów. Jeśli się zaś uwzględni, że premja za donosi cielstwo wynosi czwartą część wartości skonfiskowanych rzeczy lub zapłaconej grzywny, łatwo zrozumieć, że zdobycie takiej premii: kusi mnóstwo ludzi.

POMYSŁOWY ADWOKAT

Naogół czynią to dorywczo, gdy się nawinie okazja, ale jak wszędzie tak i tu wytworzyli się zawodowi specjaliści. Pierwszy wpadł na tę myśl przed laty pewien adwokat w Bostonie, któremu kancelarja szła dość nieszczęśliwie. Wyjechał do Paryża i tu wszedł w stosunki z pracownikami największych firm jubilerskich, od których — za odpowiednim odwzajemnieniem się gotówką — zbierał informacje, którzy bogaci Amerykanie i jakie czynili zakupy. Władze celne Stanów Zjednoczonych otrzymywały w ten sposób dokładne wykazy, ułatwiające im rewizję, a adwokat po pięciu latach nowej „praktyki” powrócił za Atlantyk jako zamożny człowiek.

ELEGANCKA DAMA

Inny rodzaj szpiegostwa wybrała sobie młoda i przystojna miss Taylor (nazwisko było oczywiście pseudonimem), która odbywając podróż z Europy na luksusowym statku potrafiła dzięki wspaniałemu toaletom i klejnotom oraz

wytwornemu obejściu zaskarbić sobie zaufanie pasażerek pierwszej klasy, których towarzystwo przenosiła nad flirt z mężczyznami. Kobiety bywają gadatliwe i panna Taylor umiała wydobyc tyle interesujących dla niej informacji, że gdy w porcie nowojorskim przyszło do najniemilszego aktu każdej podróży morskiej: rewizji celnej, władze były jaknajdokładniej poinformowane, czego i gdzie u kogo szukać.

Nieladny proceder? Ba, w kraju, w którym pieniądź jest wszystkim, a każda o niego droga dobra, inaczej się na to zapatrują. Miss Taylor zebrala pokaźny majątek i wytworzyła całą „szkołę” naśladowców, zwłaszcza mężczyzn, którzy zawodowo, udając złotą młodzież, zajmują się szpiegostwem celnym — czy to stojąc

na usługach władz amerykańskich czy też biur prywatnych.

Bo zasada organizacji wielko kapitalistycznej triumfuje i tutaj — i zamiast amatorów pracujących na własne ryzyko mamy dziś solidne przedsiębiorstwa operujące ogromnymi kapitałami i legjonem agentów. Chętnych zaś do o-szukiwania kontroli celnej nigdy nigdzie nie braknie.



Rekordzistka maszyny do pisania

pisze 159 zgłosek na minutę

Miss Hortensja Stollnitz w San Francisco ma twarz bynajmniej nie pociągającą, a jej fotografia przedstawia typ wybitnie żydowski. Za to jednak jest właścicielką „najszybszych rąk na świecie”, jako zdobywczyni szeregu światowych rekordów w szybkości pisania na maszynie.

Tempo miss Stollnitz wynosi 159 zgłosek na minutę czyli blisko 10 tysięcy na godzinę, co odpowiada tuzinowi znaków w ciągu sekundy czyli co najmniej dwu dziesięciu stronom na godzinę i wy-równuje szybkości wpisanego stenografa. W dodatku zaś (co w konkursach tego rodzaju szczególnie ważną rolę przy punktacji) jej pismo maszynowe wolne jest stuprocentowo nie tylko od błędów maszynowych ale także i od jakichkolwiek usterek w ortografii, nawet przy najtrudniejszych wyrazach i formułach.

Rekordzistka wśród stenotypistek zaasekurowała oczywiście swoje ręce na ogromną sumę. Posiada ona nie tylko sztukę pisania wszystkimi dziesięciu palcami, ale także szereg „trików”, dzięki którym pokonuje bez najmniejszej trudności takie przesz kody, jak zmiana wierszy lub strony itp. Jej palce, mające wedle opinii znawców pięciokrotną sprawność normalnych palców stenotypistek, rozporządzają oprócz wprawy nabytej z biegiem lat także wrodzonym darem jak-

by kuglarskim i precyzją najdokładniejszej maszyny, bystrość zaś i inteligencja ich właścicielki sprawia, że nie zna ona zupełnie tych wahań i namysłów, jakie nieraz — choćby na ułamek tylko sekundy — zdarzają się w tym zawodzie i opóźniają tempa.

Obecnie miss Stollnitz zajęta jest treningiem, mającym na celu podniesienie jej sprawności jeszcze o blisko 10 procent, do 170 zgłosek na minutę. Odkryła podobno kilka nowych chwytów, które jej umożliwią tak mocne dalsze wyrubowanie posiadanego już rekordu.

HUMOR

PO PROFESORSKU

Nauczyciel siedzi w teatrze. Jego sąsiad z lewej strony, niezadowolony ze sztuki, ma już dosyć i chce wyjść z teatru. Zwraca się grzecznie do nauczyciela:

— Przepraszam, może mnie pan przepuścić.

— Nie, mój drogi, teraz nie. Jeśli pozwolę jednemu, zgłoszą się zaraz wszyscy z tem samem.

TYLKO IM SIĘ ZDAJE...

— Czy to prawda, panie doktorze, iż żonaci żyją dłużej od kawalerów?

— Nic podobnego! Im się to tył ko zdaje.

MARJAN MALKOWSKI

8)

TAJEMNICA

ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

Jankiewicz rogał się na dobre i komisarz słuchoł go niecierpliwie, kiwając pobłażliwie głową. Czuł, że traci napróżno czas, ale miał jeszcze nadzieję dowiedzenia się czegoś, co mu mogło być przydatne.

— Wracając do Bolewy... Pietraszek odetchnął i poprawił się zachęcająco w krześle.

— Wracając do Boliwy — ciągnął Jankiewicz — krok jego zdradza charakter zachwytu i przedsiębiorcy, trochę brutalny nawet, podszyty jednak jakąś niepewnością, wypływającą może z braku mocnych i niezachwianych podstaw moralnych...

Jankiewicz umieścił łokieć na biurku, zastawionem niezliczoną ilością gratów i graciów, książek i pism, głowę na rękę oparł i mówił jakby do siebie:

— Krok panny Felicji Westen jest ostrożny i niepewny, to krok ludzi, którzy nie wierzą w siebie. Krok taki lubi się stosować do rytmu cudzych kroków, lubi być zagluszany i przechodzić niepostrzeżenie... Pan Tuliewicz stąpa z godnością i znużeniem ojca rodziny, jest to krok szukający spokojnych cichych dróg i jaknajbliższej i pewnej przyszłości przy kawiarnianym stoliku... Co zaś do jego żony, to zna pan zapewne ten drobny, żwawy, nieznużony kroczek kobiet przejętych głęboko gospodarstwem i małemi kłopotami dzieciennego pokoju. Ich córka, panna Magdzia, zdradza w swym chodzie radość życia i niezwalczoną ciekawość; mógłbym także powiedzieć, że z jej kroków wyczytałem zamiłowanie do kry-

minalnych powieści i sensacyjnych filmów. ale wiem, że pan mi by nie uwierzył.

Pan Kalikst uśmiechnął się szeroko, pogodnie a w głębi jego dobrych niebieskich źrenic migły figlarne iskiereki.

Komisarz uśmiechnął się także.

— Pominął pan jeszcze jedną tej oficyny mieszkankę, panią — pochylił się nad notesem... panią Będrzecką.

— Mało ją widuję — pan Kalikst dumal chwilę, patrząc w okno. — Mała, stara kobieta, zawsze w czerni, siwa o ogromnych czarnych oczach, jeszcze dziś płomiennych... Chodzi tylko do kościoła i rzadko bardzo na spacer. Stąpa powoli i ociężale, tym powłóczącym niezdarnym krokiem ludzi starych, dźwigających na sobie uparcie cały ciężar minionego życia. To krok somnabulicki, zahypnotyzowanej wspomnieniem, niewrażliwej na nic z tego, co ją w rzeczywistości otacza... Urwał i podnosząc oczy na komisarza rzekł nagle: — I powiadasz pan, że zamordowany oprócz rany od kuli nie miał na ciele śladów żadnych innych obrażeń, choćby najmniejszych?...

— Tak jest w raporcie lekarza, sam zresztą oglądałem cialo... Pietraszek spojrzal bystro w twarz pana Kaliksta. — Interesuje pana ta sprawa, jak widzę?...

— Ech, stare przyzwyczajenie! W gruncie rzeczy za stary już jestem i gdyby nie pańska wizyta... — Komisarz Pietraszek podniósł się z krzesła.

— Godziny przyjęć adwokata Wyszębora — mruknął komisarz Pietraszek, gdy drzwi mieszkania pana Jankiewicza zamknęły się za nim. — Powinieniem był wcześniej o tem pomyśleć...

Mecenas Wyszębor poruszał się z godnością i powagą, gdy wskazywał miejsce przybytemu, siadał za biurkiem i rozkładał papiery, każdy ruch jego zdawał się być częścią uroczystego ceremonjału. Komisarz Pietraszek nie lubił tego rodzaju ludzi, nie lubił wogóle adwokatów, ich celem było zazwyczaj rozbijać w puch z trudem zbierane poszlaki, wykręcać w osobiwszy sposób fakty,

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie—1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł, opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a długi druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogól-ny). "ekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66. Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIĄWZIĘCIA: Piotrków Irybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielnymi Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.